

# WIEK I ILUSTROWANY

## Wojna na Dalekim Wschodzie

w ilustracjach „Wieku“.

Wspaniała księżycowa noc owinęła lekką srebrną mgłą poszarpane wzgórza Antunga. Kiulenczen. Potetyncy i zielone wyspy wśród szeroko rozlanych, cichych, prawie nieruchomych nurtów rzeki Jalu.

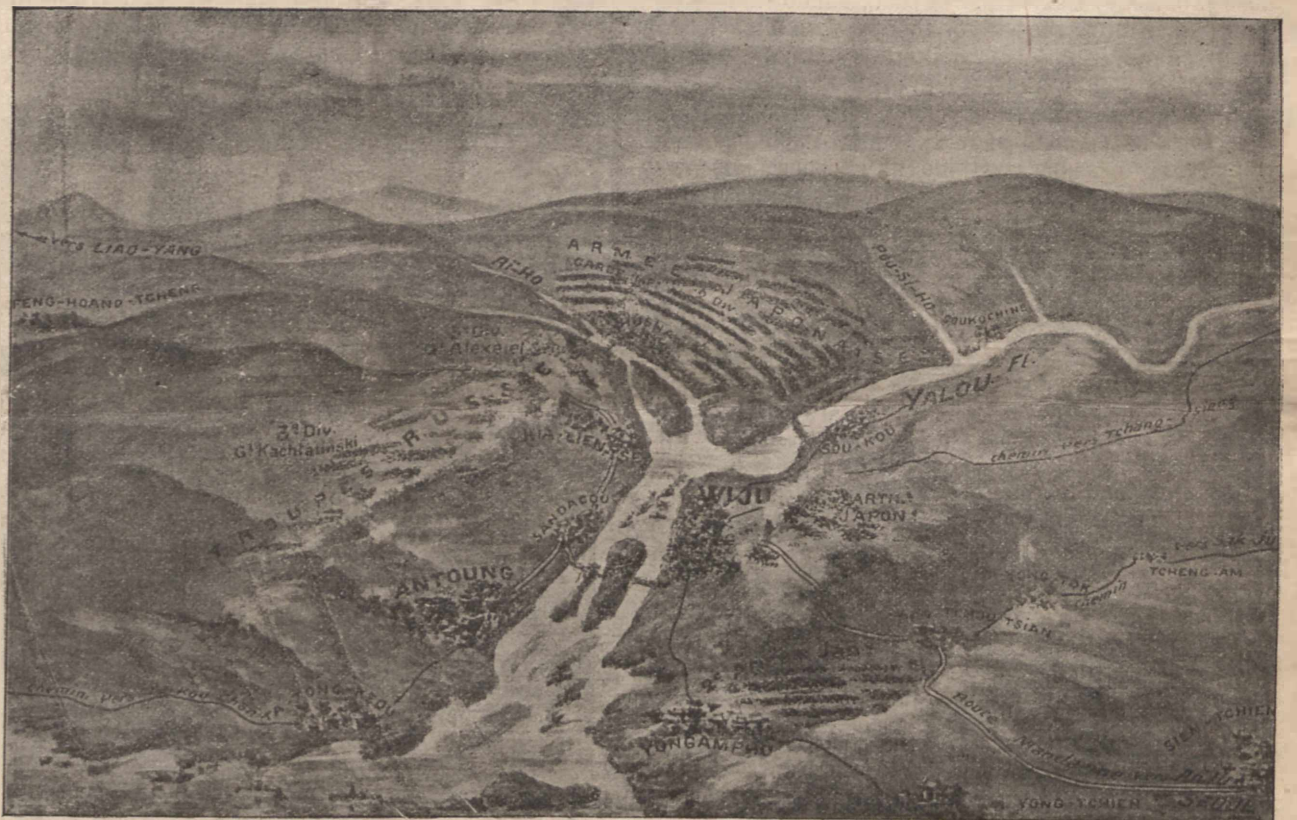
W obozie rosyjskim przygotowano się na krwawą walkę. General Zazulicz pozwolił spocząć wojsku znużonemu osmiodniowym szarpaniem się z niezliczonymi oddziałkami karłów, którzy od tygodnia wynurzali się z wody w najrozmaitszych miejscach, zajmowali wysepki naprzód, potem pobrażne wzgórza i spędzani ztamtąd, cofali się i nikli, aby nazajutrz znowu wypełznąć gdzieś indziej, przelać trochę krwi własnej i rosyjskiej i znowu zniknąć bez śladu. Wielu dzielnych oficerów padło ofiarą tych bezładnych, bezcelowych walk. Dowódca bataljonu 22-go pułku Semenow z ośmiastu towarzyszami rozpoczął ten żalobny szereg jeszcze w poniedziałek w dniu św. Wasyla. Zwłoki jego zostały na wyspie Kinri i zabrali je nieprzyjaciele. We środę, podczas ognia artyleryjskiego z wzgórz kiulenczeńskich, ognia, na który nie było odpowiedzi, chowano je właśnie w Widżu z honorami wojskowymi.

General Zazulicz noc przepędził bezsennie. Chmura troski osiadła na jego pogodnym zwykle czole. Ten dziwny, zagadkowy wróg, którego planów odgadnąć niepodobna, coraz częściej zdobywa się na niespodzianki i barbarzyństwo swoje odział powłoką zdumiewającej cywilizacji. Wódz rosyjski już od dłuższego czasu, od pierwszej chwili zetknięcia się z nim, rozumiał, że lekceważenie jego siły i środków działania byłoby zupełnie nie na miejscu. Każdy dzień utwierdza bardziej w tem przekonaniu. To też general Zazulicz wybornie zdaje sobie sprawę z niestychanych trudności i niebezpieczeństw, na jakie się naraża powierzona mu, niestety bardzo nieliczna, armia. Jedną z największych trudności i najpoważniejszych powodów niepokoju jest brak organizacji wywiadowczej, prostru niemożność jej stworzenia.

Wiadomości dostarczane przez chińczyków i koreańczyków okazują się zawodne, chwiejne, błędne, często z rozmysłem kłamliwe. Ilu ich tam jest po przeciwnym brzegu, tego mrowia, które tu i owdzie od kilku tygodni czerni się, przesuwa i oddala, czyni podstępne wycieczki i ucieka, jakie są zamiary i pla-

ny ich wodzów, co ci wodzowie są wari i jakie knują zasadzki, w którym punkcie postanowili uderzyć znaczniejszą siłą i czy wogóle uderzą, tego wszystkiego się nie wie, to wszystko trzeba zgadywać.

Chaotyczne ich ruchy od poniedziałku pozwalały czynić przypuszczenia najrozmaitsze. Codziennie za-



Mapka terenu bitwy nad rzeką Jalu.



Atak sotni kozaków.

czynają budowy mostów to w trzech naraz miejscach, to zaowu w dwóch, ale to manewry, raczej pozorne, niż poważne. Zdawałoby się, że zwrócili całą energię na grupę wysepki naprzeciw Widżu; tam wysyłają gwardzistów, najlepszych żołnierzy, ku nim także zwracają się ruchy flotylli łódek z kanonierkami „Uji“ i „Maya“ na czele. Już od wtorku silny oddział usadowił się pomiędzy Antungiem a Kiulenczeńską pozycją. We czwartek jednak gwardziści pokazali się około Hussanu: zaszła potrzeba wzmocnienia fortyfikacji pomiędzy Potetyncą a Kiulenczenem, tem więcej, iż doszły relacje, że i około Soukou zaczęły się próby budowy mostu pontonowego. Podpułkownik Lind z dwudziestym drugim pułkiem, wsparty posiłkami, ściągniętymi z pozycji znajdujących się w centrum i na prawem skrzydle, z dwunastego i dziesiątego pułku, rozgromił świetnie dwa bataljony czwartego pułku gwardyi japońskiej, spędził działa górskie, zabrał karabiny, dużo amunicji i cenniejsze jeszcze od niej mapy; na pobojowisku zostało dziewięć trupów japońskich i 26 rannych. Ta piątkowa potyczka, w której „ochotniki“ 10-go i 12-go pułku pod dowództwem nadporucznika Jenczicza odznaczyli się szczególniejszą brawurą, rozgrzała męstwo żołnierzy; wróg bronil się słabo, pierzechnął po krótkiej walce. Zabrał jednak z sobą działa i usunął się nie za rzekę, ale w stronę górnego biegu rzeki Jalu, zapewne aby pod Soukou przeprawić się znowu z powrotem. Zdawało się, że ta próba zniechęci Kurokie do ataku na lewe rosyjskie skrzydło.

Wogóle było rzeczą wątpliwą czy Kuroki odwa-



Patrole rosyjskie badające wieśniaków koreańskich.

ży się na sforsowanie przejścia. Wszystko wskazywało na to, że do tego nie przyjdzie i że zadaniem armii zgromadzonej na prawym brzegu Jalu było prowadzenie geryllasówki przy równoczesnym okopywaniu obronem granicy koreańskiej. Jesliby jednak była mowa o zamiarze przedarcia się do Mandżurii, obecność japońskiej floty przy ujściu, opanowanie wysp, walki staczone w piątek i w sobotę w okolicach Antungu, a opłacone krwią podpułkowników Gussewa, Malera i Mestera, kapitana Worobcewa, sztabkapitanów Szaposnikowa i Aroszenki, nadporucznika Filadelfowa a zgonem podpułkownika Pachalowa dowodziły, że przedewszystkiem na baczności powinno się mieć centrum i prawe skrzydło wysunięte najbardziej ku morzu. Całą sobotę, od 10 rano do 5 po południu haubice japońskie ustawione naprzeciw Antungu i wysp, strzelały przeciw dwóm rosyjskim bateriom szóstej brygady artyleryjskiej i części pułku dwunastego dla osłonięcia widocznych przygotowań około zbudowania przez wyspy wielkiego mostu pontonowego, przy którym zapewne skoro świt mieli się zacząć przeprawiać japończycy. Walka jaką stoczył na lewym skrzydle w sobotę oddział pułkownika Gromowa, zakończona śmiercią nadporucznika Antropowa, wycofaniem z szeregów 20 ludzi, i cofnięciem się na pozycję potetyniecką, miała wszystkie pozory dywersyj, obliczonej na odwrócenie uwagi od operacji środkowych i sparaliżowanie pułku dwudziestego drugiego.

Zadanie, postawione generałowi Zazuliczowi było zaszczytne, ale trudne. Naczelne dowództwo armii nie przyznawało linii obronnej nad rzeką Jalu pierwszorzędno strategicznego znaczenia i liczyło się z góry z prawdopodobieństwem, że japończycy zdołają przejść przez rzekę, jeżeli ku temu celowi wyteżą siły i nie zawahają się przed ofiarami. Szło tylko o to, aby tych ofiar było jaknajwięcej i aby wysiłek kosztował armię Kurokiego zbyt drogo. Dla dopięcia tego celu nie można było szczędzić ofiar ani krwi; w razie więc, jeśli istotnie śmiałość Kurokiego nie cofnie się przed pochodem naprzód, Zazulicz wiedział, że część jego armii z góry przeznaczona była na strace-

#### Lekarz warszawski na Dalekim Wschodzie.



Dr. Józef Piotrowski.

nie. Całą swoją wiedzę strategiczną, całą uwagę musiał wtedy wyteżyć, aby jeśli się nie uda złamać i przepędzić nieprzyjaciół, we właściwej chwili, nie zawczasie ani nie zapóźno, przerwać walkę i cofnąć się przez Fenhuczenng po za wąwóz Motjeński na drugą linię obronną. W otoczeniu generała może i niebrakło jeszcze owej nocy ostatniej głosów, które doradzały przygotowanie tego cofnięcia się, bez zmierzania się z liczniejszym o wiele nieprzyjacielem: generał odrzucał



Obserwacya floty japońskiej z brzegów półwyspu Liaotunskiego.

te projekty, pod względem strategicznym rozważne i przezorne, ale pod względem żołnierskim zbyt rozważne i zbyt przezorne. Oprócz rozkazu generała Kuropatkina, aby bronić pozycji dopóki się da i zniszczyć nieprzyjaciela o ile starczą siły, przeważał także i wzgląd moralny. Było to pierwsze większe zderzenie się na lądzie z nieprzyjacielem, który jest jednym wielkim znakiem zapytania: trzeba było nietylko wypróbować, co jest wart naprawdę, aby potem dalsze zarządzenia i plany do jego wartości stosować, ale także brała pokusa dać mu odrazu do zrozumienia, że ci na których uderza, nie mniej od niego lekceważą życie. Całe trzy miesiące wojsko oczekiwało na to spotkanie: nie można dać ujść sposobności okrycia się chwałą. A przytem doświadczenie podpułkownika Linda zachęcało do próby: zdawało się, że ten nieprzyjaciół, którego najlepsi żołnierze pierzchli przed 22 gim pułkiem z wyżyn Lishawenu i Hussanu nie przedstawia się zbyt groźnie. Jakażby była chwała, gdy udało się porazić go pomimo znacznej jego liczebnej przewagi.

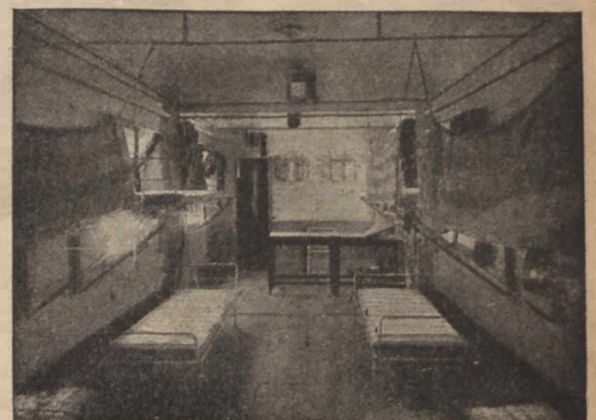
Te względy zdecydowały, że kiedy w niedzielę przed świtem doniesiono Zazuliczowi, że dywizya japońska przeprawia się przez most od strony wysp, przyjął tę wiadomość jako hasło do zaciętej i morderczej walki i że w tem postanowieniu nie zachwiał się, mimo iż generał Kasztaliński doniósł niebawem z

lewego skrzydła, iż z pozycji Potetynieckiej widać w okolicach Hussanu inną dywizję przeprawiającą się przez rzekę.

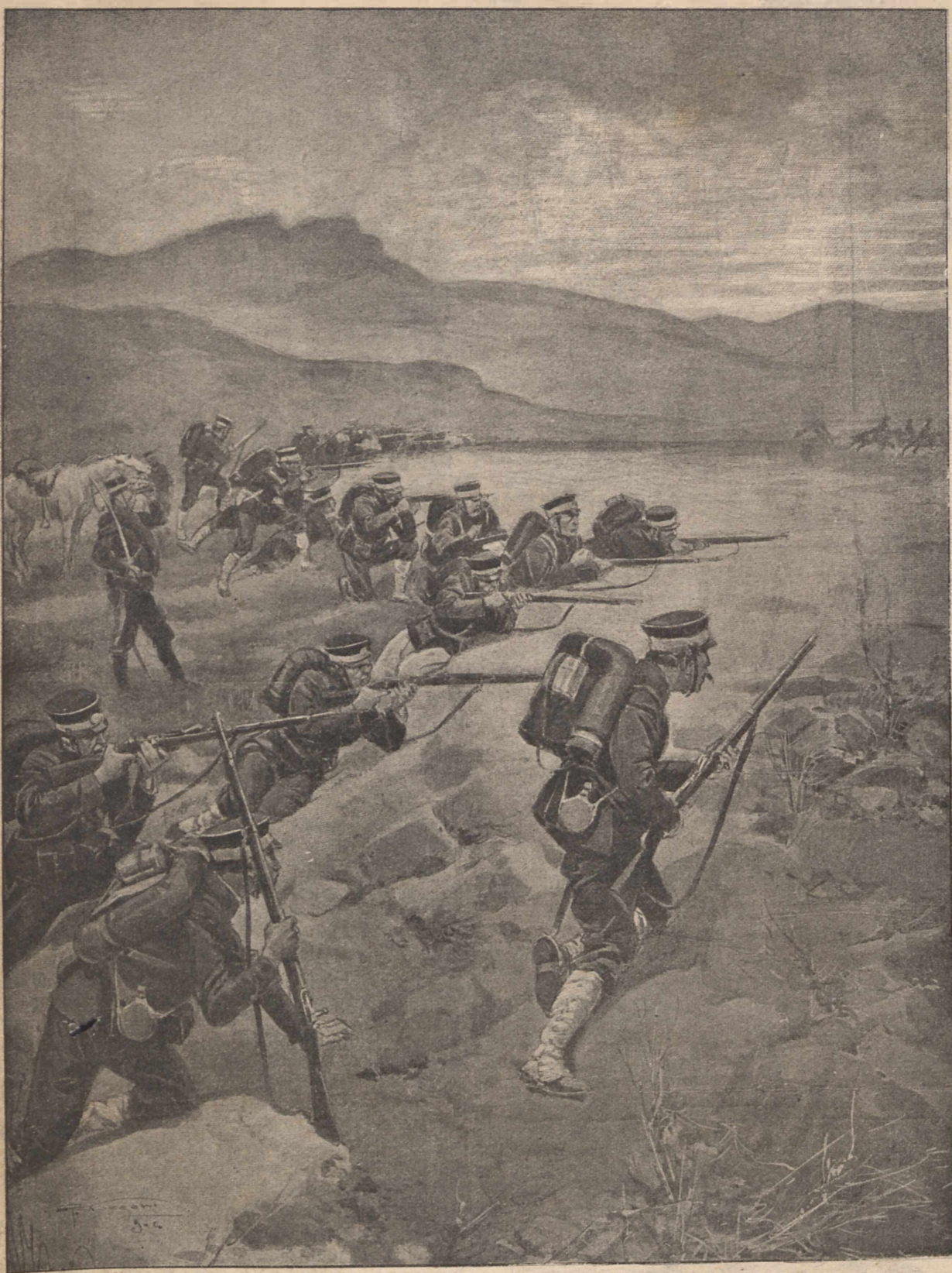
Wojska Zazulicza rozłożone były na przestrzeni 40 kilometrów wzdłuż rzeki Aiho i sześćdziesięciu kilometrów w głąb aż po za Hamadang. Stosownie do spostrzeżeń dni poprzednich najsilniejsze było prawe skrzydło strzegące samego ujścia: było tam 12 szwadronów brygady kozaków transbajkańskich generała Miszczenki, najlepiej już znających nieprzyjaciela z rekonesansów w północnej Korei; stały tam armaty tej brygady oraz jedna bateria trzeciej brygady artyleryjskiej, wreszcie pułk dziewiąty i dziesiąty pierwszej brygady trzeciej dywizji strzelców wschodniosyberyjskich. Na północ od Antungu, wprost naprzeciw mostu przez wyspy prowadzącego od strony Widzu stało centrum wojsk Zazulicza; na wzgórzach, stanowiących pierwszą wysuniętą linię obronną ustawione były dwie baterie szóstej artyleryjskiej brygady, oddział mitraljez oraz pułk dwunasty drugiej brygady trzeciej dywizji strzelców, na wyżynie Kinlenczeńskiej. Tam zapewne był także generał Zazulicz. Lewe skrzydło Kasztalińskiego chronione było baterią szóstej artyleryjskiej brygady i pułkiem 22-im z szóstej dywizji strzelców. Rezerwa ustawiona była po za Hamadangiem, a stanowiła ją bateria trzeciej artyleryjskiej brygady oraz pułk jedenasty z drugiej brygady trzeciej dywizji strzelców.

Zaraz początek walki przyniósł niespodziankę. Do muzyki dział japońskich przyłączyły się tony nowe. Były to ogromne działa systemu Arikasa, których obecności nie przewidywał generał Zazulicz. Ogień ich miał skutek przerażający. Kiedy wczoraj jeszcze bombardowanie całodzienne zdołało zaledwie zniszczyć jeden wóz z amunicją, teraz odrazu poczęło szerzyć groźne spustoszenia. O utrzymaniu pierwszego stanowiska nie można było myśleć. Trzeba było się cofnąć na drugie pozycje, równoległe do Potetyncy i tam sciągnąć pułki piechoty i armaty pra-

wego skrzydła, ostrzeliwane zawzięcie przez kanonierki i zbrojne dżonki floty pod komendą admirała Nakagawy. Generał Kasztaliński otrzymał rozkaz bronięcia lewego skrzydła przez przeciąg dziesięciu godzin; w tym czasie obiecywał sobie Zazulicz sprowadzić rezerwę z po za Hamadangu i jej świeżym siłom powierzyć ochronę drogo okupić się mającego odwrotu. Tem się tłumaczy, że druga dywizya w pierwszej chwili wejścia na lewy brzeg nie spotkała



Wnętrze rosyjskiego wagonu sanitarnego.



Piechota japońska strzelająca z zasadzki do oddziału kozaków.

nieprzyjaciela. Oto jak moment ten opisuje obecny w sztabie generała Zazulicza korespondent *Daily Mail*:

„O przepięknym brzasku poranka ujrzeliśmy armię japońską na silnej pozycji, z frontem rozciągniętym na trzy mile angielskie. Na przodzie długi łańcuch tyralierów, potem szereg rezerw z dwudziestu haubicami i licznymi działami polowymi, a na froncie baterya górską. Ze świtem japończycy rozpoczęli ogień równocześnie z wielu punktów, przeszukując pociskami działowymi każdą szparę i zagłębienie wzgórz. Szrapnele ich pozostawały bez odpowiedzi, rosyanie milczeli. O wpół do siódmej bombardowanie zaczęło się na nowo z całą siłą, a piechota zaczęła posuwać się naprzód, frontem długości dwóch mil, wśród niestannego ognia. Nagle posuwanie się naprzód było świetne, lecz ataki te pozostały bez skutku, bo nieprzyjaciel nie pokazywał się zupełnie. Cała równina była jednym wielkim morzem ognia, w którym ukazywały się białe dymy szrapneli i czarne wyziewy granatów.

„Pierwsza linia japończyków doszła teraz do płytkiego ramienia rzeki, które dzieli wyspę od wybrzeża. Nie natrafiono przytem na żaden opór. W chwili jednak, gdy wojska japońskie zbliżyły się do Kiulienchan, zostały przyjęte orkanem ognia karabinowego z rowów, w których okopali się rosyanie. Linia japońska zatrzymała się. Przez chwilę wydawało się, że szeregi się chwieją, lecz zaraz zamknęły się i poszły gwałtownie naprzód przez rzekę, częścią chronione przez artylerję górską, która zasypywała rosyan gradem pocisków. Rosyanie nie mieli dział, aby odpowiadać na ten ogień. Japończycy postępowali naprzód w kolumnach batalionowych, podczas gdy część drugiej dywizji w ścieśnionych formacjach schodziła ze stoku wzgórz.

„Rosyjskie linie zostały teraz zasypane gradem szrapneli. Można było widzieć, jak padali żołnierze i jak koledzy zbiegali się natychmiast, aby rannych zbierać, nie troszcząc się o grad pocisków. W miarę, jak szeregi japońskie zbliżały się do celu, artylerja przestawała działać, aby nie razić własnych żołnierzy. W dwie godziny po rozpoczęciu ataku ukazała się na wzniesieniu chorągiew japońska. Zatknął ją i rozwinął jakiś oficer. Na ten widok szeregi japońskie drgnęły, jak tknięte iskrą elektryczną, a sekundę potem zagrział na długości paru mil frenetyczny okrzyk radości i zwycięstwa.

Korespondent seulski agencji Havasa opisuje cokolwiek innymi słowami szczegóły pierwszego ataku drugiej japońskiej dywizji na pierwszą środkową pozycję armii rosyjskiej:

„Wkrótce po godzinie 7-ej rano japończycy rozpoczęli pochód naprzód. Dystans, który oddzielał armię japońską na brzegu koreańskim od armii rosyjskiej na brzegu mandżurskim wynosił dwie mile. Japończycy przebyli go w rozwinętym szyku. W oddaleniu kilkuset metrów od lewej rosyjskiej flanki, pokładli się na ziemi i rozpoczęli ogień karabinowy. Działa artylerji japońskiej przeszukiwały tymczasem wzgórze granatami. Można było dostrzedz rosyan biegnących małymi czworobokami wzdłuż pagórków, a niekiedy nawet w okolicach nieosłoniętych. Natychmiast artylerja japońska brała ich na cel. Wreszcie gwałtowna kanonada skierowała się w jeden z odkrytych punktów. Połowa wyrzuconych granatów pękała na tej małej przestrzeni z podziwu godną dokładnością. Zdawałoby się, że zerwała się jakaś ulewa małych kosmyków białego dymu. Od czasu do czasu granaty żłobiły wielkie dziury w ziemi: rozszarpały na wszystkie strony odłamki skał.

„Rosyanie nie zawsze odpowiadali. Gdy jednak pierwsza linia japońska znalazła się w oddaleniu już kilkuset metrów od rzeki, salwy wystrzałów karabinowych rozległy się prawie równocześnie z wielu pobliskich przykopów. Japończycy znaleźli się w pozycji trudnej. Narażeni byli na ogień gwałtowny i ustawiczny z krótkiego dystansu skierowany z pozycji osłoniętych i górujących nad nimi. Cofnęli się więc po za wzgórze piasku odpowiadając mężnie, podczas gdy artylerja ich przesyłała granat za granatem po za ich głowami. Oficerowie japońscy walczyli konno i pieszo.

„Gdy rosyanie opuścili pierwszą linię przykopów, dwa pułki drugiej dywizji japońskiej ruszyły w ślad za nimi na drugą linię. Widać było liczne grupy rosyan wspinające się szybko po górskich drogach. Równocześnie na lewym skrzydle dywizya gwardyjska szturmowała pozycje gen. Kasztalińskiego. Na rozkaz Kurokiego gwardziści rzucili się w skokach ku rzece Aicho, oddzielającej ich od wzgórz potetynieckich. Przerażliwe ich okrzyki rozbrzmiewały po całej równinie. Formacja ich znacznie więcej ściśnięta niż wojsk angielskich i amerykańskich pozwalała obawiać się, że narażają się na ogromne straty. Przebyli rzekę w bród, przebiegli pędem piaszczyste pasy nadbrzeżne i wspinać się zaczęli po niedostęp-



Kolumna japońska w górach mandżurskich.

